

Chociaż świadectwo to piszę z pewnej perspektywy czasowej, muszę – z nieukrywaną radością – powiedzieć, że tegoroczne (ubiegłoroczne!) rekolekcje i moje oddanie Bogu w akcie konsekracji były i są dla mnie, w kontekście codziennego życia i pracy, momentem wyjątkowym, czasem, do którego nieustannie wracam..., aby skonfrontować codzienne wybory i adorować Zbawiciela: dziękować Mu, przepraszać, uwielbiać i prosić. Chodzi o namacalną bliskość Chrystusa, mojego Oblubieńca. Jestem ukochanym dzieckiem Boga i Jego własnością...

Przyrzekałam zachowywać świętą Ewangelię, żyć radami ewangelicznymi – w czystości, radosnym ubóstwie i posłuszeństwie w warunkach świeckich, zgodnie z normami *Konstytucji* naszego Instytutu, dzieląc ze wszystkimi, a nade wszystko z ubogimi i maluczkimi, trudy codzienności, poświęcić życie misji szerzenia w świecie królestwa Chrystusa, wzrastać w braterskiej wspólnoty... Dzisiaj mogę powiedzieć, że pragnienie to jest cały czas we mnie żywe; wiem również, że najpiękniejsze są zawsze powroty i tęsknota, i świadomość Bożej opieki.

Sierpniowych rekolekcji 2017 roku w Bydgoszczy oczekiwałam z wielką radością, wprost nie mogłam się ich doczekać. Rada Centralna przychyliła się do mojej prośby, o dopuszczenie mnie do złożenia pierwszej profesji, pismem z dnia 3 maja 2017 r.; dzień ślubów wyznaczono na 26 sierpnia. Czyż można sobie wymarzyć piękniejsze daty? Opieka Matki Bożego Syna, o czym – przyznaję – nie zawsze pamiętam, towarzyszy mi nieustannie. Pod płaszczykiem Maryi jest bezpiecznie; Maryja jest moją Orędowniczką u Pana.

Rekolekcje poprowadził i ślubów udzielił mi bp Józef Szamocki. Miłym zaskoczeniem (Bóg, jak zawsze, wie, czego potrzebuję!) był dla mnie temat rekolekcji: sakrament pokuty i pojednania w kontekście Ewangelii św. Marka. Sakramentalnie i biblijnie...

A oto kilka refleksji. Autor rozważań połączył sceny ewangeliczne, wychodząc od chrztu Jezusa w Jordanie, z istotą spowiedzi, tj. życia widzianego oczami Boga w tajemnicy Chrystusa. W obu przypadkach potrzebna jest wiara. Spowiedź jest przyznaniem się do Boga, szczerą rozmową; nauczyć się spowiedzi, to nauczyć się naśladować Chrystusa w jego relacjach z Ojcem. Jezus walczy z Szatanem, który nie opuszcza Go aż po krzyż, walczy o każdego człowieka, uzdrawia i odpuszcza grzechy, a u podstaw zawierzenia tkwi nawrócenie, rezygnacja z własnego ja, uświadomienie sobie pychy i ograniczeń. Chrystus zaprasza, by stanąć w prawdzie i nieustannie powołuje do pójścia za Nim, podobnie jak czyni to w przypadku Lewiego. Bóg kocha człowieka mimo grzechu, ważne jest, by zrozumieć istotę zła i przyznać się do własnej niemocy, by zawierzyć (uzdrowienie córki Jaira, kobiety cierpiącej na krwotok), a w konsekwencji żyć pełnią nadziei (uciszenie burzy na jeziorze) i miłości. Uświadomiłam sobie prawdę, że dystans, którego doświadczam podczas spowiedzi jest wyłącznie moim „dziełem”, bo Bóg nigdy się nie obraża (to ja zasmucam Go nieustannie swoimi grzechami), że sakrament pokuty i pojednania jest miejscem błogosławieństwa i umocnienia, że potrzebuję go bardziej i częściej niż mi się wydaje. Zdałam sobie sprawę, jak ważne są: uznanie zła i grzechu bez usprawiedliwiania siebie – to uczy pokory (której musiał nauczyć się także św. Piotr), koncentracja na Jezusie, nie na własnym grzechu, asceza i rozpoznawanie pokus. Ucieszyłam się, że na górę Tabor nie poszli ludzie święci, a dążenie do świętości (nie doskonałości) może być także moim udziałem. Pokochałam rachunek sumienia (szczególnie moment dziękczynienia za Bożą obecność i prośby o przebaczenie), żal jako wyraz mojej miłości do Chrystusa, bo On umarł za mnie, gdy byłam jeszcze grzesznikiem (por. Rz 5,8), wyznanie grzechów, które ocala, postanowienie poprawy, to jest postawę nieustannego czuwania i zadośćuczynienie – nigdy nieadekwatne do grzechów, które popełniam...

Tak bardzo chciałam się dobrze przygotować do pierwszej profesji, że znane bądź mniej znane treści na temat sakramentu pokuty i pojednania chłonęłam jak gąbka. I wydawać by się mogło, że wystarczyło posłuchać, że po czterech latach formacji powinnam zdecydowanie

odpowiedzieć na Bożą łaskę. Tymczasem głowę zaprzętały mi myśli: wiem tak niewiele (szczególnie w kontekście rekolekcyjnych rozważań). Wówczas usłyszałam, że na tę chwilę – to wystarczy! Zrozumiałam, że nigdy nie będę dostatecznie przygotowana i nie posiadam wiedzy, której pragnę, bo – pewnie – wcale nie o to chodzi. Zawierzyłam. Poczułam pokój i radość: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój!” (Iz 43,1).

Dzisiaj stan mojej wiedzy niewiele się zmienił. Za to towarzyszą mi nieustannie słowa modlitw Armidy Barelli: „Panie, uczyni ze mną wszystko, co chcesz” i św. Franciszka: „(...) daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe posłannictwo”.

Chciałabym, Panie – choć ciągle potykam się i gubię – być Twoim światłem, Twoim narzędziem, dotykaj mojego serca, doświadczaj i prowadź, abym nigdy nie zapomniała, że jestem Twoją Oblubienicą. (J.)